

Jeszcze euro nie zginęło póki my płacimy...

23 grudnia 2011

„Polscy politycy z min. Rostowskim na czele mają gest. Cóż, obetnie się jeszcze zasiłek pogrzebowy nad Wisłą. Zamrozi na kolejne 2-3 lata wynagrodzenia w sferze budżetowej – niech pielęgniarki i urzędniczeki nie szaleją tak z zakupami w centrach handlowych. A wypłaci się średnią pensję urzędnika w Atenach na poziomie 17-18 tys zł” – pisze Janusz Szewczak, główny ekonomista SKOK, w analizie specjalnie dla portalu Niezależna.pl.

Dziś już nikt nie może być pewny, że kryzys go ominie. Szefowa MFW mówi wprost, że żaden kraj nie jest bezpieczny w strefie euro. Pieniądzy może zabraknąć nawet samemu Funduszowi i to pomimo 200 mld euro zrzutki biedniejszych dla bogatszych, w której to bezmyślnej i nieskutecznej idei celują polscy rządzący.

Wiele rzeczy wydarzy się w Europie i Unii po raz pierwszy, może się więc okazać, że nasze dobrowolne ponad 6 mld euro pomocy („drobne” 27 mld zł) długo do nas nie wróci, lepiej zrezygnujmy z Elastycznej Linii Kredytowej. Chcemy koniecznie wesprzeć ponad 100 tys. greckich nieboszczyków, którzy spokojnie przez lata pobierali emerytury, bo w Grecji nawet życie pozagrobowe jest wystawne.

Ale polscy politycy z min. Rostowskim na czele mają przecież gest. Cóż, obetnie się jeszcze zasiłek pogrzebowy nad Wisłą. Zamrozi na kolejne 2-3 lata wynagrodzenia w sferze budżetowej – niech pielęgniarki i urzędniczeki nie szaleją tak z zakupami w centrach handlowych. A wypłaci się średnią pensję urzędnika w Atenach na poziomie 17-18 tys zł.

Z polskiego becikowego przecież można swobodnie dołożyć na premie dla Greków za ich punktualne przychodzenie do pracy, za

mycie rąk czy za włoskie ulgi podatkowe na rzecz rodzin, które posyłają i kształcą dzieci na wybitnych piłkarzy, kierowców rajdowych czy zwykłych poliglotów!

Bo choć Włosi obiecują, że zaoszczędzą 30 mld euro to dostać muszą w ramach pomocy i to szybko ok. 300 mld euro. Cóż my sprywatyzujemy kolejne wodociągi i SPEC-e podniesiemy ceny energii elektryczne (w ostatnich latach już ok. 50 proc. poszły w górę) gazu, diesla, podatki. A niech tam nasi serdeczni przyjaciele z Irlandii dalej korzystają ze zwolnień za korzystanie z wody. A gdyby tak przesympatyczni Irlandczycy stracili nie daj Boże pracę, a wcześniej nieopatrznie wzięli tani kredyt mieszkaniowy, to irlandzki rząd będzie mógł dalej spłacać za swoich obywateli odsetki od kredytu w ramach finansowej pomocy.

Za to u nas dyscyplina musi być wręcz wzorowa. Jak tylko frank skoczy jeszcze trochę do 3,80 – 3,90 zł, albo nie daj Boże w ramach recesji i zwolnień grupowych trafimy do tej grupy walutowych kredytobiorców – nieszczęśników. Gdy dodatkowo jeszcze spadną w 2012 ceny nieruchomości o 30 proc., wzrośnie WIBOR powyżej 5 proc. – banki włoskie, hiszpańskie czy portugalskie szybko prześlą nam fakturę na kolejne 10-15 tys zł „doubezpieczenia” kredytu. A co bardziej nerwowi i siedzący na minie kredytów walutowych – hipotecznych menadżerowie bankowi w miesiąc zafundują nam komornika lub podeślą dogadanego klienta na nasze lokum. Oczywiście za pół ceny.

Gdy u nas przedstawiciele nawet zawodów górniczych, transportu, służby zdrowia, ratownictwa latami walczą z ZUS-em o uznanie ich pracy za wykonaną w uciążliwych warunkach, w takiej Grecji czy Hiszpanii to błogosławieństwo dotyczy tych pracowników, którzy łaskawie przyjdą do pracy gdy temperatura spadnie poniżej 8 stopni C. Nie mówiąc już o sytuacji gdy sypnie śniegiem i trzeba pracować przy koksowniku... Nic dziwnego, że w Polsce w listopadzie i podobnie w grudniu dilerzy samochodowi załamują ręce, a sprzedaż nowych aut spada o 20-25 proc. W pogrążonej w kryzysie Grecji rośnie o blisko

17 proc., bo grecki rząd zadbał by ulga podatkowa na zezłomowanie starego auta sięgała od 300 do nawet 2800 euro, w zależności od pojemności silnika.

Oj tam, oj tam, jak mawiają politycy PO, co z tego, że u nas zlikwidowało się zakupy aut z kratką, możliwość odliczania VAT od paliwa, czy ulgę podatkową od biokomponentów. Jak widać w całej rodzinie europejskiej i tak to się rozłoży, wyrówna koszty.

U nas się przytnie tu i tam, nawet trochę ostrzej niż to nakazuje zdrowy rozsądek, ale nie pozostawi się bratnich narodów ze strefy euro na łasce kryzysu. Najwyżej opluje się w mediach Brytyjczyków, którzy wykazali instynkt samoobronny i biznesowe podejście do wątpliwych paktów, które beczelnie łamią europejskie prawo. Poszczuje się w TVN na Czechów i prezydent Klause czy Węgry, po raz kolejny zachwyci się nieomylną kanclerz Merkel i rozleje krokodyl łzy nad wiekopomnym osiągnięciem jakim jest „genialny” ekonomiczny wynalazek – czyli euro.

Co z tego, że jeśli nawet na ochotnika wyrwiemy się przed szeregiem deklaracji podpisania weksli in blanco, to i tak ani głosować ani tym bardziej decydować w nowym pakcie stabilności i dyscypliny finansowej nie będziemy mogli. Ot taki ubogi krewny i przysłowiowy frajer płacący za możliwość podziwiania jakże pięknej katastrofy – czyli rozpadu strefy euro i pojawienie się nowych-starych europejskich walut.

Złotoustych łajdaków, euro – idiotów ci u nas dostatek, wytłumaczają zabieganemu przed świętami narodowi, że żeby lepiej było nam kiedyś, teraz lepiej trzeba zrobić innym. Czyli stare my wam, a oni nam – za trzydzieści parę lat jak dobrze pójdzie. Choć na razie dwa razy więcej dolarów i euro od 2004 trafiło do Polski od naszych rodaków pracujących za granicą, niż z tej rzekomo szczodrej Unii.

Cwani Grecy, pogodni Włosi, co roztrośniejsi Hiszpanie widząc

co się dzieje z europejskim systemem bankowym i oczekując wielkiego bum w dużym europejskim banku, wyjmują własne pieniądze z krajowych banków i transferują je do Szwajcarii, USA i Ameryki Płd. (Grecy zabezpieczyli w ten sposób 100-200 mld euro, Włosi prawdopodobnie ok. 500 mld). Bo Włosi to jeden z najbogatszych narodów na świecie i indywidualnie najmniej zadłużony, ich całkowity majątek to 9,5 bln euro. Na każdą włoską rodzinę przypada średnio 400 tys. euro.

Tymczasem naiwni Polacy gwałtownie zwiększają wpłaty na bankowe konta włoskich, hiszpańskich, portugalskich czy niemieckich banków we własnym kraju. Depozyty ludności w listopadzie wzrosły o blisko 14 proc. czyli o 8 mld zł., a depozyty firm aż o 12, 6 mld zł. Centrale zagranicznych banków w Rzymie, Madrycie czy Frankfurcie zacierają ręce. Darmowe ubezpieczenia dla potencjalnych bankrutów i rozrzutników jest na wyciągnięcie ręki. Ciesząc się z pochwał w zagranicznej prasie zaciskamy więc pasa i deklarujemy braterską unijną pomoc. Jeszcze strefa euro nie zginęła, póki my płacimy...

Autor: Janusz Szewczak (główny ekonomista SKOK)

Źródło: Niezalezna.pl